

# Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:  
półrocznie . . . 3 złr. — ct.,  
kwartalnie . . . 1 „ 50 „  
(wraz z dostawą do domu, lub  
z przesyłką pocztową).  
Numer pojedynczy 15 ct.  
Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcja i administracja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

Ceny ogłoszeń:  
za wiersz 1 - szpaltowy — lub  
jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane” 10 ct. od wiersza.  
Rękopismów się nie zwraca.  
Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

## Usilnie prosimy

o uiszczenie należności oraz zależności prenumeracyjnej tych P. T. subskrybentów, którzy dotychczas tego nie uczyniwszy narażają nasze wydawnictwo na straty.

### ADMINISTRACJA

## Z ruchu ludowego w Sanockiem.

### III.

(Dokończenie).

Przechodząc obecnie do sprawozdania z wiecu odbytego w Haczowie dn. 6. b. m. musi się na tem miejscu zauważyć, że może w żadnej innej okolicy naszego kraju nie deptano tak systematycznie ustawy o „prawie zgromadzania się” — jak w powiecie brzozowskim, do którego Haczów należy; wszelkie usiłowania w tym względzie przez ludzi z gruntu uczciwych i szczerych podejmowane utykały dotąd zawsze na twardej opoście lakonicznego frazesu: „nie pozwalam.”

Ale na upór chłopski nie ma lekar-

stwa, — pukano, szturmowano na wsie boki, no i wreszcie mieszkańcy Haczowa uczuli, że i oni dzięki ślepemu trafowi spożywają kartofle i czarny chleb nie w krainie Honoluhla, lecz w państwie konstytucyjnym, rządzącem się ustawami boskimi i ludzkimi.

Wprawdzie pozwolono tylko na wiec w zamkniętym lokalu, który z powodu swej szczupłej przestrzeni nie mógł przyjąć w swe objęcia więcej jak 400 uczestników, atoli jeśli się zważy, że cały ten lokal otoczony był ze wszystkich stron silnym zastępem słuchaczy, to liczba uczestników mogła śmiało dościsnąć cyfry jednego tysiąca.

Pomiędzy zgromadzonymi, reprezentującymi warstwy włościaństwa z powiatów sanockiego, brzozowskiego, rymanowskiego a nawet krośnieńskiego i jasielskiego, niepoślednie miejsce zajęła także i garstka tak zwanej naszej inteligencji, oraz duchowieństwo z O. Badenim na czele, — a wreszcie przypomnieli się światu także i nasi najserdeczniejsi w liczbie coś trzech, — władzę zaś reprezentował sam starosta hr. Dzieduszycki, który (nawiasem mówiąc) jeszcze przed rozpoczęciem obrad objaśnił zebranym, że żandarmerya haczowska ma od niego surowe polecenie aresztowania ks. Stojałowskiego, gdyby się tylko w Haczowie pokazał, i odstąpienia go do Sądu w Jaśle — który

to fakt różni różnie sobie komentowali.

Wreszcie zauważyć należy, że charakter zewnętrzny tego wiecu tem się wybitnie odróżniał od wiecu sanockiego, że i matki haczowskie ze swoimi powabno-zalotnymi dziewczycami uważnie z obrad korzystały, gdy u nas mieszczan możnaby było na palcach policzyć! a cóż dopiero mówić o mieszczankach! A wszak i one niepoślednie zajmują miejsce w życiu naszej Ojczyzny.

Obrady zagalę o godzinie pół do 3. po południu włościanin z Haczowa Gerard Stepek pięknym przemówieniem.

I niech kto powie, że chłop nasz jeszcze do polityki nie dorósł!

Ze swobodą nacechowaną prostotą i otwartością przypominał mowca swoim braciom czasy przed i pokonstytucyjne aż do ostatniej chwili a podniosłszy brak zajęcia się politycznymi sprawami u włościan — które niejako tworzą dotąd wyłączną własność jednej u nas panującej kasty — przykładowo zaargumentował, że wada ta jest głównym powodem zastoju naszego gospodarstwa społecznego w każdej niemal dziedzinie, a Haczów najgorzej na tem wyseł, bo gdy w innych powiatach rakaeya z obawy przed utratą słodkich a nieraz i tłustych mandatów przynajmniej na gruncie realnym dla dzieci ludu coś działa, to w Haczowie a w ogóle i w powiecie brzozowskim wsku-



## ZYGMUNT KACZKOWSKI

(GARŚĆ WSPOMNIENI.)



„Inne” czasy, kiedy to na obszarach ziem polskich, zarówno pod zaborem austriackim, jak i rosyjskim — w mniejszym cokolwiek stopniu i pod niemieckim, wrzało życie całą piersią; kiedy to społeczeństwo żyło nadzieją prędkiego odzyskania niepodległości Ojczyzny — kiedy to niby iskry elektryczne przelatwały wieści z zagranicy żywiące ustawicznie tę nadzieję, podsycające zapał dla sprawy narodowej. Wówczas to szczególnie po dworach szlacheckich długie spędzano wieczory na rozprawach, jedni potajemnie znosili się z drugimi, tworzyli między sobą związki, pełni otuchy, że naród zbrojnie wybić się zdoła z niewoli. Pełno tu rozmaitych zapatrywań, stronnictwa walczyły ze sobą o lepsze, o władzę, którą się dopiero ma z ręk wroga wyrwać, co jednak niewątpliwie nastąpi. Na każdym kroku dążność do wzmocnienia polskiego żywiołu: jedni potajemnie uczyli się sztuki wojennej, drudzy

ćwiczyli się w strzelaniu i szermierce, ludzie nauki gromadzą wiadomości, ludzie pióra dają wyraz walkom, jakie nurtują w łonie społeczeństwa, trzymając ustawicznie rękę na tętnie narodu bijącym żywo i silnie.

Na zewnątrz czuć to tętno, tę energię społeczną; literatura kwitnie w całej pełni; acz wielcy poeci umilkli, pozostali jeszcze godnie naśladowcy tony, jakie tanci z lutni dobywali, a przedewszystkiem (królują) powieściopisarze malujący bądź współczesne zwyczaje, dążności, prądy i walki, przechylając dziełami swemi szalę w tę lub w ową stronę, bądź postacie zamierchłej przeszłości lecz ludzi, którzy żyli jeszcze wolnymi, ludzi, którzy kraj kochać umieli i za niego się poświęcać. I powieść polska zaczyna być czytana, coraz więcej jej po domach szlachty i mieszczaństwa, owych dwóch jedynych ówczesnych czynników siły narodowej — staje się nareszcie potrzebą społeczeństwa i do pewnego stopnia mistrzynią życia. A mistrzami są trzy K.: Kraszewski, Kaczkowski, Korzeniowski.

Inne to czasy, jak powiedziałem na wstępie; dzisiejsze nie mogą iść nawet z niemi w porównanie. Pełne energii życie zastąpiło życie apatyczne, z dnia na dzień, bez nadziei prawie, bo jedni nadziei odbudowania Ojczyzny się wyrzekli, drudzy sądzą, że to nie rychło może nastąpić; powieść też także

przestała grać rolę dominującą i znajduje czytelników, o ile porusza kwestye społeczne, przeniesione na tło naszych stosunków z zachodu. Żyjemy odbłaskiem idei podnoszonych przez obcych a nasze rodzime kwestye nie są w stanie dostarczyć przedmiotu do powieści, bo społeczeństwo traktuje je zimno, bez poświęcenia bez poświęcenia, bez walki na śmierć i życie. To też dzisiaj zaden powieściopisarz nie może się pochwalic wpływem na swoich współrodaków; nawet Sienkiewicz nosi w sobie cechę swego wieku „wystudzenie” — a chociaż dzieła jego są przedmiotem żywej dyskusji, — to jednak nigdy dyskusji namiętnej, któraby do głębi poruszała istotę człowieka.

Ten brak może mistrzów, może słuchaczy, może jednych i drugich w dobie współczesnej jeszcze więcej na jaw wychodzi, gdy któryś z dawnych koryfeuszów schodzi do grobu. Z owych sławnych trzech K. usunął się z grona żyjących ostatni: Zygmunt Kaczkowski, pisarz wielkiego talentu, stojący równorzędnie z towarzyszami Kraszewskim i Korzeniowskim.

Śmierć zaskoczyła ś. p. Zygmunta w Parryżu w dniu 7. września b. r., gdzie od dłuższego czasu zamieszkał, a zwłoki jego spoczęły na cmentarzu w Montmarneu, gdzie legło już tylu naszych rodaków, ludzi wielkiego serca i umysłu, zmuszonych

tek niedojrzałości politycznej szerokich mas dziedzinę tę objął letargiczny sen, z którego ją koniecznie zbudzić należy. Wskutek tego wezwał gorąco zebranych włościan i mieszczan do energicznego bronienia swych drogiej praw, które li tylko zapomocą solidarnego i braterskiego działania może się stać zadatkem jaśniejszej przyszłości.

Następnie przez aklamację wybrano przewodniczącym posła Dra Karola Lewakowskiego, nieustraszonego szermierza sprawy ludowej, na zastępcę powołał gospodarza z jasielskiego powiatu Drewniaka, a na sekretarzy Olszewskiego z Iskrzyny i Szajnę, mieszczanina z Rymanowa.

Przemówienie Dra Lewakowskiego aczkolwiek krótkie atoli na wskrósł przeziąknięte życzliwością i zaufaniem dla ludu wywarło na zebraniu głębokie wrażenie. a może ci „nasi najserdeczniejsi“ te „puszczyki galicyjskie“ zrozumieli przecie, że jeśli kogo, to chyba ich można napiętnować mianem „burzycieli porządku społecznego“, żadną zaś miarą nie można tego przypisać stronnictwu ludowemu.

Mowca rzuciwszy okiem na dawny byt niepodległej Ojczyzny, w której był naród lecz bez ludu, słusznie zauważył, że li tylko przez oświatę, podniesienie ekonomiczne wydziedziczonych mas i rzeczywiste w każdym kierunku zbratanie się ludności polskiej i ruskiej na wszelkich punktach, gdzie tylko sprawa polska i ruska istnieje, możemy patrzeć swobodnie w przyszłość otoczoną swobodą; walka między poszczególnymi frakcjami naszego społeczeństwa istnieć musi — jest to pewnik historyczny — ale już dziś z góry można twierdzić, że w walce tej stronnictwo krakowskich stańczyków jako pozbawione ciepłika społecznego upaść musi; włościanie powinni szanować wszystkich choćby i wrogów, lecz praw swoich winni bronić wszelkimi siłami, — a wyraziwszy nadzieję, że wiec ten może będzie zadatkem lepszej przyszłości, otworzył obrady okrzykiem: „Niech żyje niepodległa Polska, Litwa i Ruś!“

Po długotrwałych oklaskach zabrał

głos znany naszym czytelnikom p. Stapiński i jak w Sanoku tak i tutaj z wrodzonym darem przekonywania serc maluczkich przedstawił w blisko czterogodzinnem przemówieniu najważniejsze zadania stronnictwa ludowego, przyczem nie obeszło się bez różnych uwag ze strony komisarza rządowego. —

Przeszedłszy zwięźle wszystkie 21 punktów uchwał powziętych na zjeździe stronnictwa ludowego w Rzeszowie d. 28 lipca 1895., żądających umoralnienia ludu przez podniesienie wszelkich jak najtańszej i wolnej od wszelkich utrudnień oświaty, tudzież dążących do wyrwania mas z gniotących ją dotąd niesłusznie ciężarów (jak ustawa drogowa, łowiecka — które nawiasem mówiąc są jeszcze dotkliwsze dla ludu jak dotychczasowe — brak podatku progresywnego, brak zaopiekowania się emigracją, zaniebanie przymusowej asekuracji — wyzysk ze strony lichwiarzy, brak ustawy przemysłowej, któraby chroniła drobny przemysł przed nawalem szalbierczych przedsiębiorstw fabrycznych ze szkodą publiczności, a przemysł domowy od ucisku fiskalnego i t. d.) ostro uderzył na wybrańców ludu, którzy starają się podstępnie omamić lud rozsiewając fałszywe argumenta, że zaprowadzenie gmin zbiorowych na wzór Piąta i comp. potrafi wiele wad z dzisiejszej gospodarki gminnej usunąć a w zamian stworzyć idealny raj dla chłopu, przyczem słusznie napomknął, że gdyby z wójta dzisiejszego nie robiono szpila policyjnego, to gmina dotychczasowa sama sobie aż nadto wystarczy. (Tu zauważyć należy, że przy zmianie uczynionej przez mowę, iż dzisiaj chłop nie umie, bo nie może inaczej gospodarzyć, jak tylko parcelując w nieskończoność swoje zagony — pewien włościanin o zrybiałej postawie gorzko i irocznie a przytem z bolem odezwał się: „U nas już się skończyło“ t. j. że już nie ma co dzielić).

W końcu wezwał mowca mieszczan i włościan do podania sobie bratniej dłoni w działaniu na każdym polu, a

duchowieństwo, by ile możności samo zajęło się budynkami plebańskimi i takowe bez apelowania do kieszeń ludu i tak już pustych — naprawiało i w dobrym stanie utrzymywało.

Wobec tak jędrnego i na przykładach opartego przedstawienia rzeczy, które znalazło należyte u słuchaczy uznanie — trudny orzech do zgryzienia miał następny orator jezuita O. Badeni. — To też zrozumiawszy myśli malujące się na twarzach i w oczach słuchaczy nie pokusił się nawet o krytykę działania stronnictwa ludowego; — zaznaczył tylko w swem naciągniętem przemówieniu, że on jako duchowny nie może się mieszać do polityki (Bodajto prawda!) pragnąłby tylko widzieć członków stronnictwa ludowego dobrymi i gorliwymi katolikami, utrzymując, że „bez Boga ani do progą“ — a że gazetka ludowa „Przyjaciel ludu“ ma być wedle jego logiki i zapatrywania organem stronnictwa ludowego, przeto prosił obecnego Dra Lewakowskiego i wogóle Redakcję, by się postarali u konsystorza o zniesienie zakazu czytania tej gazetki.

Dosadną na to dali mu odpowiedź przewodniczący jakoteż i Stapiński, że w sprawach świeckich konsystorz nie może być ultima ratio dla śmiertelników, i że pod tym względem stronnictwo ludowe nie może iść na lep zapatrywania duchowieństwa zwłaszcza, że ono takowe do celów kosmopolitycznych nagina.

Skwara, włościanin z Targowisk od Krosna i Stepek „kulawym“ zwany z Haczowa kusili się jeszcze wziąć w obronę Związek chłopski, lecz uśmiadomiony lud poznał się już na farbowanych lisach i nieszczędząc różnych dowiejnych swojskich przycinków zakonkludował „że Potoeczki już dawno pojechali do rzeki“. — (Bracia Potoeczowie stoją na czele Związku chłopskiego). — Przemawiał jeszcze Wojciech Ostrowski ze Starej-wsi za zniesieniem notaryatów i przydzieleniem ich agend sądom tudzież na temat solidarnego działania przy wyborach, poczem z powodu spóźnionej pory (8. godzina) przewodniczący zamknął obrady z życzeniem, by jak najczęściej takie wiece zwolywano, gdyż one są najlepszym elementarzem dla prostej ludowej polityki. —

Na zakończenie dodać należy, że po wiecu odbyło się u Gerarda Stepka skromne starostwieckie przyjęcie dla licznych różne stany i zawody reprezentujących uczestników a rozpozdzone twarze były najdosadniejszym dowodem, że i u ludu wdzięczność dla pracy nie zamarła.

Sprawozdanie to miałoby jedną lukę, gdybyśmy nie podnieśli, że na wiec ten zjawili się dosyć licznie sanoccy zeszlaczalni abiturycenci, którzy dzięki dobrej szkole życia już dzisiaj umieją odczuwać krzywdy zadawane naszej sukmanie. — Tylko dalej i coraz gromadniej, łącz się dzielna młodzieży w zwarte szeregi a zwycięstwo nasze!

## Ad usum sanockiej kasy chorych.

O użyteczności instytucji „kasy chorych“ dwóch zdań dzisiaj nie ma. Do utworzenia tych przymusowych stowarzyszeń zmusiły spo-

szukać przytułku za granicą z powodów politycznej natury. Snem wiecznym uspieni leżą tu: Rodzina Mickiewiczów, Kniaziewicz, Dębiński, Klaudya Potocka i cały szereg legionistów, byłych oficerów wojsk polskich, a miejscowa ludność uważa cmentarz swój jako należący z prawa do Polaków. Nie wielu rodaków oddało ostatnią przysługę autorowi tyłu znakomitych i rozrywanych powieści i zamknęło się znowu jedno wieko za człowiekiem, który wśród swego społeczeństwa należał do nader utalentowanych współobywateli. Zamknęło się wieko za człowiekiem — którego działalność przypadła na pełnię życia porozbiorowego, na czas silnego tętna, jakie biło w niepozabawionym krwi organizmie. —

Przejdziemy pokrótce główne momenta życia ś. p. Kaczkowskiego tem więcej dla nas interesującego, że Kaczkowski, urodził się na ziemi sanockiej, ukochał ją i cudnymi barwami swej palety przedstawił urok jej przyrody i ludzi, którzy na tej ziemi się urodzili, jej tradycjami żyli — zawsze przedewszystkiem pomni obowiązków względem kraju. I piękną wyszła z tej pracowni ziemia sanocka i ludność ją zamieszkująca.

Ś. p. Zygmunt urodził się w Cisny, a nie w Bereźnicy, jak to mylnie podały dzienniki; dopiero w 4 lata po urodzeniu się Zygmunta nabył ojciec jego, który przedtem był rządcą dóbr w Cisny, Bereźnicę i tam się przeniósł.

Piękny to rzeczywiście świat, który pierwsze wrażenia wyciskał na duszy chłopięcej; z jednej strony dolina wąskiej lecz głębokiej miejscami Solinki, toczącej swoje świeże wody po dnie skalistym i rozbijającej je o nie w pył śnieżny — z drugiej już poważny San po połączeniu się z Solinką, przebijający się węzłem między górami strojnymi w lasy. A kiedy wieczorna cisza zaległa doliny i góry a księżyc począł swoją tkacką robotę — co krok uderzać musiały młodą duszę pełne tajemniczego uroku obrazy, wbijające się w pamięć niezatartymi niezem śladami. Piękna to w całej pełni przyroda tych okolic i nie dziwnego, że poezya wykarmiona dusza młodzieńcza umiała odczuć tę piękność i nabrała zapału, aby tę ziemię i ludzi tej ziemi odtworzyć w powieści i tak zachować w ludzkiej pamięci.

(C. d. n.)

leczeństwo przeróżne ekonomiczne, socyalne i etyczne względy. Prosperowałyby też one pięknie, osiągnęłyby swój cel, gdyby... Wszędzie jednakowoż zachodzą pewne „względy“, które każą dla kurtoazji „pewne“ osobistości i „pewne“ przedsiębiorstwa dające pracę — „uwzględnić“. Dziś choemy poruszyć tylko jedną sprawę. Nie ulega wątpliwości, że państwo utrzymujące urzędy, jest względem urzędników pracodawcą, urzędnicy jednak wobec tego, że mają zapewnioną emeryturę — wolni są od obowiązku należenia do stowarzyszenia kasy chorych, mają bowiem swój fundusz pensyjny. Skąd jednak ta „ścisłość“ ustawowa, która w interpretacji „Gebührów“ potrafi widzieć wszędzie obowiązek uiszczania należności skarbowych, wyłączała w praktyce obowiązek ubezpieczenia w „kasie chorych“ najczarniejszych naszych murzynów... zatrudnionych po c. k. urzędach... dyetaryuszów.

W numerze 7. „Gazety Sanockiej“ poruszyliśmy już raz kwestję dyetaryuszów z ogólnego stanowiska; sprawa ta ma być także przedmiotem obrad wiecu dyetaryuszów austriackich, który się w tych dniach odbędzie we Wiedniu.

Rzecz w zasadzie jest rozstrzygniętą. Kasa chorych uznają, że dyetaryusze „muszą“ być członkami kasy chorych i z tego powodu zarząd powzywał wszystkich sanockich adwokatów do ubezpieczenia zatrudnionych w ich kancelarych dyetaryuszów.

Co do pracujących po c. k. Urzędach dyetaryuszów sprawa o tyle się posunęła naprzód, że z powodu wprowadzić się mającej nowej procedury cywilnej posady dyetaryuszów mają być systemizowane.

Nie chcemy tu powtarzać i jeszcze raz przemawiać za sprawą, na którą się wszyscy zgadzają, że dyetaryusze po c. k. Urzędach najgorzej są płatni, „najbezwzględniej“ traktowani, że na wypadek choroby skazani są na ostateczną nędzę a w razie śmierci stają się przedmiotem litości i ciężarem oharności publicznej, zapytujemy tylko: na jakiej prawnej podstawie. Zarząd kasy chorych nie zmuszał tutejsze Urzędy do zapisywania swoich dyetaryuszów, wreszcie domagamy się, aby Zarząd wszystkie powiatowe c. k. Urzędy na ręce prełożonych Dyrekcji energicznie wezwał do dopełnienia obowiązku z ustawy przemysłowej jak najwyraźniej wynikającego, a na wypadek bezskuteczności tego wezwania zarekwirował egzekutywę kontrolnej władzy — świętego c. k. Starostwa w Sanoku.

## Z RADY MIEJSKIEJ.

Dnia 10. bm. odbyło się zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej przy udziale 31 radnych. Przewodniczył wiceburmistrz p. Aital Witoszyński.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia stawia p. Dr. Goldhammer imieniem Magistratu nagły wniosek, aby w uznaniu zasług, które ustępujący ze swego stanowiska starosta i radca Namieśnictwa p. Leon Prus Studziński, jako naczelnik powiatu wobec gminy miasta Sanoka przez czas długoletniego swego urzędowania położył, oraz dla okazania wdzięczności za życzliwość, jaką miasto zawsze otaczał — stworzyć fundację Jego imienia dla ubogich do pracy niezdolnych obywateli m. Sanoka i przeznaczyć na ten cel z funduszu gminnych kwotę 1000 koron z tem, że prawo rozdawnictwa tej zapomogi będzie miec p. Studziński przez czas swego najdłuższego życia — zaś po tegoż śmierci przejść do prawa na reprezentację gminną. Rada po uznaniu nagłości tego wniosku przychyliła się doń jednomyślnie.

Radca Jamiński stawia następnie wniosek, aby w budynku gimnazjalnym ułożyć nową posadzkę w drugiej połowie sali gimnastycznej a należytość odnośną wypłacić przed-

siębiorcy J. Majorowi dopiero w roku 1897, na co tenże przystaje. Wniosek ten popiera radni pp. Biega i Vetulani, poczem Rada przychyliła się doń większością głosów.

W miejsce radnego p. Kucharskiego, który przeniesiony został na stały pobyt do Lwowa, powołuje Rada jego zastępcę p. J. Turkowskiego, który następnie składa w ręce przewodniczącego przepisane przyrzeczenie.

Z kolei przedkłada p. Dr. Goldhammer akt licytacji na zabezpieczenie budowy gmachu na pomieszczenie szkół ludowych i stawia imieniem Magistratu wniosek, aby rozpisano nową licytację, przez które to odroczenie może gmina otrzymać od przedsiębiorców korzystniejsze oferty od wniesionych, gdyż postawienie nowego warunku, aby budowę skończono aż w r. 1898 wpłynie na zwiększenie opustu od ceny kosztorysowej. P. Dr. Ślącza zwraca uwagę, że na dodatkową ofertę Berla Finka wcale reflektować nie należy, gdyż dodatkowe oferty nigdy z reguły uwzględniane być nie powinny — i doradza zastanowić się nad zatwierdzeniem aktu licytacji. P. Dr. Iskrzycki popiera wniosek Magistratu i wnosi przejście do porządku dziennego nad ofertą dodatkową B. Finka. Radca Jamiński zapytuje, w jakiej drodze zasięgnął Magistrat informacji od Rady szkolnej krajowej, że przyrzeczona subwencja na budowę z funduszu szkolnego nie będzie zakwestyjonowana, jeżeli budowa nie będzie w r. 1897 ukończoną. Radny p. L. Biega zauważył, że odróżnić należy pomieszczenie wyłącznie dla mieszkania od przeznaczanego na szkołę, gdzie dzieci tylko kilka godzin dziennie przebywać będą, i popiera wniosek, przez Dra Ślącza postawiony. Wskutek zapytania pana przewodniczącego oświadcza p. lekarz miejski, że absolutnie niemożliwym jest używanie na szkołę budynku, który w jednym i tym samym roku został postawiony, — podobnie oznajmia p. inżynier miejski, że z powodu ewentualnego pospiechu w ukończeniu budowy skuteczność tejże podpada wątpliwości a to tem więcej, że do drzewa nie dobrze wyschniętego po jego zamurowaniu i otynkowaniu musi się zakraść grzyb szkodliwy. Prof. Vetulani nadmieniam, że brak powietrza i światła jakoteż szczupłość lokalu mogą być równie szkodliwe jak wilgoć, wszakoż nie jest przeciwny ukończeniu budowy w r. 1898. Po zamknięciu dyskusji uchwalila w końcu Rada wedle wniosku Magistratu tj. aby rozpisać ponową licytację i aby budowa ukończoną została dopiero w r. 1898.

Następnie zapytuje p. Dr. Iskrzycki, czy istnieje jaki regulamin co do stawiania pomników na grobach, gdyż obecnie nie ma stałego porządku i nie stawiają pomników tak, jak tego estetyka wymaga. P. przewodniczący odpowiada, że taki regulamin jest zatwierdzony — a jeżeli zaszło jakie nadużycie, lub nieprawidłowość, to zarządzi, co potrzeba, ku zapobieżeniu temu.

Sprawę zakupną przez gminę części ogrodu od p. F. Gieli, w celu rozszerzenia drogi do ogrodu publicznego prowadzącej, referuje p. Dr. Goldhammer, wnosząc imieniem Magistratu, aby zakupić 104 sążni □ po cenie 15 złr. za sążnię. P. Dr. Iskrzycki uważa sprawę za niedojrzałą, ponieważ p. Giela stawia nowe warunki, żądając nadto 100 złr. na kosztą przeniesienia parkanu i wydanie 40 sztuk dębów — wnosi przeto, aby odroczyć sprawę do przyszłego posiedzenia, co też Rada jednomyślnie uchwała.

Na podanie grona członków gminy o wybór z łona Rady gminnej komisji, któraby czuwała nad ubezpieczeniem miasta, proponuje Magistrat przez usta Dra Goldhammera, by komisji takiej nie wybierała, lecz starać się o zawiązanie Towarzystwa dla ubezpieczenia miasta. Radni pp. Sławiński i Biega popierają podanie członków gminy, zaś p. Dr. Iskrzycki przemawia za wnioskiem Magistratu. Radny p. Biega wyjaśnia, że chodzi tu w pierwszej linii o opiekę nad plantacyami i doradza w tym celu wyboru stałej komisji. P. Dr. Iskrzycki zauważa, że wniosek taki musi

być odesłany najpierw do Magistratu. Radny p. Sławiński broni swego zapatrywania, w podaniu wzmiankowanego objawionego, nad którym jednak Rada po zamknięciu dyskusji przeszła większością głosów do porządku dziennego, zaś wniosek p. Biega będzie regulaminowo traktowany.

Na tem po wyczerpaniu porządku dziennego zakończono.

## KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszyne.

**Mianowania i przeniesienia.** Praktykant sądowny p. Samuel Nebenzahl mianowany został auskultantem przy tut. sądzie obwodowym. — Auskultant sądy p. Aleksander Brückmann przeniesiony został ze Lwowa do Sanoka. — P. Dr. M. Ładyżyński, Sanoczanin, zatwierdzony został jako nauczyciel gimnazjalny w Brodach. — P. Mieczysław Stefko, auskultant przy sądzie kraj. wyższym we Lwowie, uzyskawszy 10-miesięczny urlop udaje się do Berlina dla studyowania procedury cywilnej. — P. Dr. Kazimierz Smorągiewicz, lekarz miejski, otrzymał posadę lekarza miejskiego w Podgórzu, dokąd z końcem bm. się przenosi. Sanok traci w nim zdolnego lekarza i sprężystego kierownika spraw sanitarno-policyjnych a ogół Sanoczanin członka, który towarzyszkimi przymiotami zyskał sobie ogólną sympatję. Żegnając Go na tem miejscu, życzymy Mu na nowem stanowisku powodzenia.

**Wiadomości osobiste.** Pan Leon Prus Studziński, c. k. radca Namieśnictwa i Starosta po blisko 25-letnim urzędowaniu w Sanoku przeniósł się w stan spoczynku. Ze p. Studzińskiemu zawsze towarzyszyła sympatya, zaznaczyłszy to już dawniej przy kilkurazowej sposobności.

Stanowisko starosty jest dziś tego rodzaju, że z powodu pojawiających się regularnie nadużyć ustaw zasadniczych staje się osoba starosty wobec ludności często przedmiotem niechęci... Umieć być starostą a nadto zaskarbik sobie życzliwość obywateli — to jest wielką sztuką i tę sztukę posiadał p. Studziński w zupełności.

Nie wszystko — być może — działo się wedle jego polecenia, sam jednakże starał się zawsze o ile możności — oszczędzać przykości obywatelom a jeżeli nie pomógł już komu, to mu nigdy nie szkodził — a to w dzisiejszych stosunkach rzadką jest cnota.

Reprezentacja miasta Sanoka z tego wychodząc założenia, chcąc jakimś sposobem potomnym przekazać życzliwość dla swego tyloletniego politycznego naczelnika powiatu, utworzyła fundację im. p. Studzińskiego, przyznając Mu na czas życia prawo rozdawnictwa.

Nadto dowiadujemy się, iż komitet wybrany celem urządzenia bankietu póżegnającego dla ustępującego c. k. starosty ze strony wszystkich warstw społecznych powiatu postanowił, gdy bankiet ten do skutku przysięść nie mógł z powodu ciężkiej choroby brata p. Studzińskiego, każdej chwili grożącej śmiercią, która też wczoraj niestety nastąpiła, — użyć zobrzanych funduszu na objawienie w inny sposób uczuć wdzięczności, jakie żywią dla ustępującego długoletniego kierownika powiatu wszystkie bez wyjątku jego warstwy, — i szczerych życzeń jak najlepszego powodzenia, jakie mu niewątpliwie towarzyszą na dalszą drogę życia. P. Starosta Studziński przenosi się na stały pobyt do Krakowa, — dokąd też wczoraj wraz z Kozdźką już odjechał żegnany na dworcu przez liczne grono przyjaciół, znajomych i przedstawicieli władz i korporacji miejscowych.

**Wynik licytacji** ponownej na budowę budynku szkolnego wypadł obecnie ku zadowoleniu przedsiębiorców, którzy widać interes ten musieli dostać w swe ręce. P. Berl Fink ofiarował obecnie 13 1/4 % opustu z cen kosztorysu, co stanowi wobec pierwotnej propozycji 5 1/4 % — zbyt rażąco różnicę. Nie ulega zatem najmniejszej wątpliwości, kto z konkurentów uzyska zatwierdzenie Rady m. w obec tego, że p. Girardis ofiarował obecnie tylko 8 1/2 % opustu. Zdejże się, że komisya nadzorcza przyszłej budowy próżnować nie będzie mogła, co jej też zalecamy.

W 1. i 3. sezonie o 30% taniej!

Reumatyzm, podagra, otyłość, leczy się z nad-  
piasek nerkowy, astma, zwyczajnym  
ischias, choroby kobiece skutkiem

W TRUSKAWCU

Obszerną broszurę  
o Truskawcu wysyła  
na żądanie zarząd.

Pierwszorządna restauracja p. Józefa Delebińskiego restauratora z Hotelu Imperial we Lwowie.

**Pedagogia rediviva.** Młodsze pokolenie nie zna już tej skromności, w jakiej wychowywali się nasi dziadkowie a po trosze i ojeowie, i nie rozumie tej grozy, z jaką patrzano w tych dobrych czasach na lam partery (!) tego rodzaju jak ślizgawka, ćwiczenia gimnastyczne, wycieczki gromadne połączone z zabawami gimnastycznymi, a choćby i tańce. Z jaką to troską myślała niejedna ówczesna matka o tego rodzaju źródłach, które sprowadzały na jej ulubieńca za to „zweite Klasse aus den Sitten“ — dwójkę z obyczajów — choć gdzieś w jej głębi odzywało się, że co to piłka, palestra lub łyżwa ma wspólnego z obyczajami. Nastąpiły inne czasy. Dziś każda się ślizgać i gimnastykować, ba nawet zalecają to dziewczętom. Jednak te, jak i wiele innych zdrowych tegocezesnych rzeczy mają przeciwników żądających, aby wróciły się dobre, spokojne dawne zwyczaje i pojęcia. Dowodem tego zakaz brania udziału w nauce tańców i ślizgawce wydany naczelnicom tutejszej szkoły żeńskiej przez katechetę ks. W., który im zagroził za przekroczenie tego zakazu dwójką z obyczajów (?). Czy potrzeba komentary?

**Teatr im. Al. hr. Fredry ze Stanisławowa** w powrocie z Krynicz zagościł do nas na kilka przedstawień. W ubiegły czwartek odegrano 3-aktową komedię Ruszkowskiego „Jadzia wdowa“ z zupełnie powodzeniem, przynajmniej bardzo liczna publiczność przyjęła tak sztukę (w naszym widzeniu farsę) jak i grę bardzo przychylnie, dając jej wykonawcom żywymi oklaskami. Wczorajsze przedstawienie komedii (nazwalibyśmy to raczej obrazem dramatycznym) Żegoty Krzywdzica p. t. „Odrzewaną miłość“ ściągnęło znacznie mniej publiczności, co widocznie nie zbyt korzystnie oddziaływało na grę, wskutek czego i całość sztuki ucierpiała. Z pomiędzy grających wysze gólniają się pp. Antoniewski, Jaworski, Różański, Benzowie, oraz znani Sanoczanom z amatorskich występów w naszym mieście p. Gembicki i jego córka, której inteligentna a ze zrozumieniem i uczuciem oddana gra w ostatniej sztuce ogólny zyskała poklask.

Na dzisiaj zapowiedziano „Walke motyli“, główną komedię Sudermanna, zaś na wtorek krótko chwili w 3-aktach Paultona p. t. „Niobe“.

Staranna reżyseria i dzielna gra stanisławowskich artystów zasługują ze wszelkich miar na poparcie; mamy też niepionną nadzieję, że sanocka publiczność udzieli takowego trzeciej w kraju stałej narodowej scenie z całą gotowością.

**Błonica (dyfterya) pod Sanokiem** pokazała się w okolicznych gminach i występuje z gwałtownym nasileniem i bardzo ostrym przebiegiem, skutkiem którego już kilka ofiar padło. Jeżeli tę wiadomość tu podajemy, to czynimy to nie tylko dlatego, aby ostrzedz władze miejskie i przypomnieć im istniejące instrukcje sanitarne, ale żeby zwrócić uwagę rodziców i szanownego nauczyciel-

stwa, że najmniejszego bólu gardła lub gorączki u dzieci lekceważyć nie wolno i natychmiast przedsiębrać środki zaradcze. Lękając się, aby ta notatka nie wywołała przesady obawy przed przeziębieniem i nie sprowadziła domowych aresztów na zdrowe dzieci, nadmieniamy, że tak w błonicy (dyfteryi) jak i wszelkich chorobach zakaźnych najlepszą przerwy jest 1) regularne płukanie gardła zimną czystą wodą po każdym jedzeniu; 2) jak najdłuższe przebywanie na słońcu i świeżym powietrzu (nie na zakurzonej ulicy!); 3) dokładne wentylacje sypialni; 4) zmywanie całego ciała zimną wodą codziennie rano w ciepłym łóżku; króciutka (minuta) kąpiel rzeczna w piękne dni choćby jesienne; 5) ubiór swobodny — szyja nie obciśnięta; 6) jadło proste, umiarkowane, nie drażniące, mięszone — szczególnie wskazane są świeże niezapasłe owoce, jarzyny, chleb razowy, miód pszczy i t. d.; 7) nie dawać dzieciom wieczny po zachodzie słońca lez przedtem; 8) wiecznie do snu je układać, aby się dobrze wysypiały i rano przed szkołą mogły jeszcze użyć przechadzki; 9) jak największą czystość we wszystkim zachować — szczególnie w bieliznie i nocnej pościeli; 10) nie obciążać dzieci zbytnią pracą nmysłową i siedzeniem, co wywołuje złe trawienie i leniwe krążenie soków żywotnych, a co nieregularnym objawia się stolecem.

**Skargi na naszych cyklistów** dochodzą nas coraz częstsze i dlatego pomimo całej przychylności, jaką żywny dla nich, musimy odezwać się po swojemu, a w szczególności prosić szanowne Prezydium „Sokoła“, aby wydało odpowiednią odezwę do swego oddziału kolarzy. Jestto konieczne w obec faktu, że coraz częściej wieczorną porą — po ciemku, bez latarki (!) przemyka się całym pędem zapalony zwolennik koła po nienależycie oświetlonych ulicach Sanoka, ba nawet po świeżych drogach naszego przyszłego parku na górze aptekarskiej! W tych warunkach nieszczęście wielkie każdej chwili jest możliwe: niech tylko starzec, dziecko a nawet silny człowiek dostanie się na linię ewalem pedzającej metalowej maszyny... Jeżeli pp. kolarzom-zapaleniom nie chodzi o własne zdrowie i życie, to my musimy troskać się o swoje i nie dziwnym się dzisiaj wcale, że w zachodniej Europie powstają nawet stowarzyszenia antykolarzów. Każdy rozumny przyzna, że powstaje stąd podwójna niedorzeczność i że wyprawiając się rano do wschodzie słońca na kole usuwa się całe zle od razu a zdrowiu powszechnemu przynosi prawdziwą korzyść i porządkowi publicznemu niepoślednio oddaje usługi, o co każdy prawy obywatel przedewszystkiem starać się powinien. A zatem dosyć tego pp. Kolarze — kochajcie wy nas, skoro my was kochamy i nie naruszajcie lekomyślnie tego cennego stosunku wzajemnego.

**Czystość na placu św. Michała** i w otoczeniu owocarek na wszystkich punktach naszego miasta pozostawia w ostatnich tygodniach bardzo wiele do życzenia.

**Złoty zegarek kieszonkowy** wraz z złotym łańcuszkiem, prawdopodobnie pochodzący z kradzieży, znajduje się w przechowaniu w urzędzie gminnym w Rymanowie, gdzie może być przez legitymującego się właściciela odebrany. Zegarek ten chciało jakieś nieznanne indywiduum sprzedać w Rymanowie za bezcen, spostrzegłszy jednak, że posłano po policyę, zemknąć zostawiając te przedmioty. —

**Żywcem spaleni.** Trzej drwale leśni z Brzezawy zajęci u przedsiębiorców Kanner i Ska w Bukowcu — dobrze podochoceni ułożyli się spać w szalasię leśnym, gdzie była nagromadzona masa trzasek gontowych. Prawdopodobnie od ognia z fajki zajęły się trzaski i powstał tak silny ogień, że spięcy w szalasię drwale spalili się w węgiel. Fakt ten miał miejsce w nocy z 12 na 13 bm.

**Z kroniki ogniowej.** W poniedziałek 14 bm. były aż dwa ognie w Hoczwi. Około godziny 7. wieczorem zapaliła się nafta w kramiku żydowskim nieodpowiednio pomieszczonej w sypialni. Około godziny 11. w nocy wybuchł tamże pożar na rogatce, który zniszczył cały dom mieszkalny. Mieszkańcy tego domu ledwie życie uratowali. — Powodem pożaru prawdopodobnie podpalenie. — Przed kilkoma dniami zgorzała także drewniana cerkiew. Cerkiew nie była ubezpieczona.

**Nieco o fiakrach.** Niedawno czytaliśmy utyskiwania w dziennikach lwowskich na fiakrów, że powozy mają odrapane, że woźnice wyglądają na obszarpanców i, t. p. Ciekawibyśmy byli, czy też powiedział ów utyskujący, gdyby go losy rzuciły do nas i zmusiły przejechać się w Sanoku fiakrem? Coby powiedział Towarzystwo ochrony zwierząt, gdyby mu przedstawił wszystkie „Rozynantj“ używane u nas do przewożenia ludzi, na brudnych obszarpanych drynadach, do których jeszcze przeszloroczne błoto przyklepione — a które u nas szumnie powozami się nazywają? Owe nieszczęśliwe jaskościste stworzenia, ledwie stojące na drzących ze przesilenia i pracy nogach, wyruszając ze stanowiska w jakąś dalszą niż do dworca kolejowego drogę, pewniebi swoim drezcy... to jest właścicielom na pożegnanie zawołały: „Morituri vos salutant“, gdyby mówić umiały, bo często się zdarza, że w drodze taka nieszczęśliwa szkapą zakończy ciężki swój żywot — a tak zwany gość musi per pedes dalej kontynuować pielgrzymkę zaczęta sanockim fiakrem. Czasby już był najwyższy, żeby ktoś kompetentny wglądął w tę piekącą sprawę i wziął z jednej strony nieszczęśliwe zwierzęta w opiekę — a z drugiej zaopiekował się zmuszona jeździć publicką i ostodził jej los choć o tyle, żeby za swoje pieniądze nie musiała ubrać brukać i niszczyć w tych obłożonych pudłach osadzonych na skrzypiących kołach, które właściciele powozami nazywają

Od I. stycznia br. wychodzące we Lwowie najtańsze pismo codzienne

SŁOWO POLSKIE

kosztuje miesięcznie: we Lwowie 1 złr. na prowincyi 1 złr. 35 ct.

Prenumeratę i inseraty przyjmuje administracja Słowa Polskiego, Lwów ul. Karola Ludwika pasaż Hausmana.

KSIĘGARNIA KAROLA POLLAKA W SANOKU

poleca

KSIAŻKI SZKOLNE

nowe i używane,

słowniki, atlasy, mapy, globusy, — zeszyty szkolne własnego wyrobu

→ oraz ←

wszelkie przybory do pisania, malowania i rysunków

w wielkim wyborze i doborowej jakości.

Atrament z krajowej fabryki E. S. ŚWIĄTKOWSKIEGO w Białej.